

Andrzej Litwornia

"Średniowiecze", Teresa Michałowska, Warszawa 1995 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 88/3, 187-198

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

III. R E C E N Z J E I P R Z E G L Ą D Y

Pamiętnik Literacki LXXXVIII, 1997, z. 3
PL ISSN 0031-0514

Teresa Michałowska, ŚREDNIOWIECZE. (Recenzenci tomu: Brygida Kürbis, Wiesław Wydra. Indeks opracował Andrzej Lubach). Warszawa 1995. Wydawnictwo Naukowe PWN, ss. 908 + 8 wklejek ilustr. + errata na luźnej karcie. „Wielka Historia Literatury Polskiej”. Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk.

(Wyd. 2: Warszawa 1996).

Wyróżnione w 1995 r. nagrodą Rady Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej *Średniowiecze* Teresy Michałowskiej uzupełnia zasadniczo dzieło powojennego pokolenia polonistów opracowujących literaturę przedromantyczną. Wybitna znawczyni literatury staropolskiej zajmuje się mediewistyką *sensu stricto* dopiero od półtora dziesięciolecia, tym bardziej więc godna jest podziwu benedyktyńska wytrwałość oraz umiejętność ujęcia materiału jakżeż często paraliterackiego. W naszej tradycji badawczej wartość artystyczną polskiego piśmiennictwa przed Janem Kochanowskim zdominowała problematyka historycznojęzykowa oraz *stricte* historyczna, traktująca wszystkie teksty jako źródła dziejowe. Tym razem owo skromne piśmiennictwo średniowiecza na ziemiach polskich przedstawione zostało w sposób historycznoliteracki, autonomiczny, a do tego na poziomie nowoczesnego uniwersyteckiego podręcznika literatury narodowej. Dodajmy od razu: literatury w rozumieniu jej funkcji społecznych i estetycznych w owych czasach, odległych od chociażby humanistycznego jej pojmowania, a więc piśmiennictwa zdominowanego przez sakralne, rytualne cele oraz utylitaryzm i dokumentalizm. Obszerny wolumen Michałowskiej skonstruowany jest w sposób dydaktycznie przystępny i jasny.

Mówiąc krótko, *Średniowiecze* chce się czytać, choć zostaje pewien niedosyt, gdyż po lekturze miałyby się ochotę na jakieś żywsze teksty pochodzące z dorobku przedhumanistycznego piśmiennictwa w Polsce. Ale wybór jest niewielki i raczej liche. Tak surowa ocena dorobku pierwszych wieków polskiej literatury wynika z zewnętrznej perspektywy oglądu zjawiska, widzianego poprzez wielobarwny witraż literatury średniowiecznego Zachodu. Oczywiście, dorobek naszego średniowiecza można uznać za zadowalający zwłaszcza na tle pozostałych literatur słowiańskich, ale taki punkt widzenia wydaje się zbyt subiektywny, albowiem stoi za nim megalomania, źle skrywany kompleks niższości i obawa przed zagrożeniem izolacją.

Przy prezentowaniu tych odległych zjawisk i tekstów zachowuje Michałowska godny uznania umiar, który nie zawsze był cnotą jej poprzedników. Nie popada więc przede wszystkim w patriotyczne laudacje, w przesadne pochwały, ale pokazuje ów dorobek w sposób z założenia obiektywny, szczęśliwie daleki np. od częstych wśród braci Słowian pokus szowinizujących rewindykacji¹. Dla przykładu: wychowanka wrocławskiego uniwersytetu wykazuje godną powściągliwość wobec łacińskiego żywota św. Jadwigi, żony Henryka Brodatego (którego towarzyszem broni i grobowca w trzebnickim klasztorze jest „*Conradus de Feuchtwangen, decimus magister generalis Ordini Teutonicis*”), córki księcia Meranii, hrabiego Bertolda z rodu Diessen-Andechs. Legenda jej nie

¹ Przykładem nieśmiałego przywłaszczenia jest na s. 218 wzmianka o komentarzach Petera Wirtha, profesora uniwersytetu w Lipsku i kanonika katedry wrocławskiej, do wydanych u schyłku XVI w. poetyckich modlitw Ojców Kościoła, *Latini veterum ecclesiae patrum hymni*.

zdobyła nigdy w samej Polsce (poza nadodrzańską dzielnicą i przyległymi do Śląska terenami) większej popularności, natomiast funkcjonowała w folklorze śląskoniemieckim (świadczy o tym np. opowieść o zamordowaniu tatarskiej księżniczki w Środzie, za co zemstą miał być najazd Batu Chana)². Autorka legendę Jadwigi wspomina, ale nie próbuje rewindykować z dorobku tej mocno zgermanizowanej już wówczas ziemi, której tekst ów przynależy, gdyż tam powstał. Przynależność tę potwierdza fakt, że Jadwiga, księżna stanowiącego przez wieki część korony czeskiej Śląska, zaliczana była najczęściej w poczet świętych Kościoła morawskiego, a wskutek błędnej identyfikacji alpejskiego Meranu z Meranią trafiła i do Tyrolu. Tamtejsze kalendarze nazywają ją „*Sancta Hedvigis, Moraviae et Tiroli Ducissa, Henrici Barbatii Poloniae et Silesiae ducis uxor*”, a święto jej wyznaczają inaczej niż my dziś, bo na dzień śmierci — 21 IX (w r. 1243).

Rzadko kiedy akademickie poczucie krytycyzmu autorki ustępuje entuzjazmowi i mimowolnej chęci uświetnienia narodowej przeszłości. A śliska to przecież droga, na której łatwo wpaść w skrajność i uczynić św. Hieronima Chorwatem, św. Augustyna Arabem z Libii itp. — w sposób godny księdza Dębołęckiego. Jest, niestety, takim symptomem w naszej nauce uparte przypisywanie (także w wydanych na tysiąclecie *martyrium* pracach, zwłaszcza popularnonaukowych) autorstwa *Bogurodzicy* św. Wojciechowi. U Michałowskiej zdarza się najwyżej, że biskup krakowski Maurus, „dbający o księgi, prowadzący kancelarię”, przedstawiony jest dosyć bezdowodnie jako dostojnik kościelny „znany ze swych zainteresowań naukowych” (s. 49). W sporządzonym w 1110 r. na jego polecenie inwentarzu biblioteki katedralnej nie ma w zasadzie dzieł wykraczających poza zwykły kanon wykształcenia dostojnika kościelnego, który z racji urzędu powinien nie tylko władać łaciną liturgiczną, ale również znać najważniejsze, choć nie zawsze związane z *officium* teksty³. Maurus na tle Krakowa, dworu i reszty naszego episkopatu zapewne był intelektualistą, lecz brak szerszej dokumentacji sugerowałby większą ostrożność⁴.

Średniowiecze polskie to karczowanie pustoszonego przez wieki ugoru, orka pod plon wielkiej literatury wieku XVI. Jest ono skromnym początkiem, echem form i zjawisk przyniesionych do kruchej państwu Piastów wraz z niezbyt wczesną chrystianizacją, która wprowadziła te ziemie w odległy krąg kultury śródziemnomorskiej. Nie było w tym procesie zmian radykalnych, ostrego kontrastu między tym, co przynależne do „wieków ciemnych”, a tym, co rozświetlone ideą *renovatio*. Kontekst i genezę przeciwstawiania średniowiecza renesansowi przedstawił przed laty Zabłocki i należy ono dziś do przestarzałego arsenału środków interpretacyjnych⁵. Odnosi się jednak wrażenie, że dla Michałowskiej średniowiecze to nie epoka, ale coś w rodzaju nurtu literackiego. Pięć wieków to pojemna szuflada, do której próbowano przykleić różne etykiety (przypomnijmy „alegoryzm” Krzyżanowskiego, karoliński i XII-wieczny protohumanizm, franciszkański wernakularyzm, itp.). Na tym obszarze splot nurtów klasycyzujących z tradycją lokalną spowodował zatarcie dających się wypreparować ciągów. Naukowa odpowiedzialność nakazuje autorce wspomnieć, na kilku zaledwie stronicach,

² Zob. H. Manikowska, *Legenda św. Jadwigi — obieg i transformacja*. W zbiorze: *Kultura elitarna i kultura masowa w Polsce późnego średniowiecza*. Wrocław 1978. — B. Zientara, *Cesarzowa tatarska na Śląsku — geneza i funkcjonowanie legendy*. W zbiorze: jw. Ludową balladę na ten temat opublikowali J. Arnim i C. Brentano w *Des Knabes Wunderhorn*.

³ Zob. M. Plezia, *Księgozbiór katedry krakowskiej wedle inwentarza z r. 1110*. „*Silva Rerum. Series Nova*”. Kraków 1981.

⁴ Zob. K. Ożóg, *Formacja intelektualna biskupów krakowskich w średniowieczu*. W zbiorze: *Cracovia. Polonia. Europa. Studia z dziejów średniowiecza ofiarowane Jerzemu Wyrozumskiemu w sześćdziesiątą piątą rocznicę urodzin i czterdziestolecie pracy naukowej*. Kraków 1995, s. 159, 177.

⁵ S. Zabłocki, *Geneza i rozwój pojęć średniowiecza i renesansu jako przeciwstawnych sobie epok*. „*Eos*” LX, 1972.

o szczątkach przedchrześcijańskiej twórczości oralnej, śladach owego *sui generis* pre-folkloru, który w pozostałych literaturach słowiańskich traktowany jest często bez owej niezbędnej filologicznej odpowiedzialności, a skażony bywa entuzjazmem, podbudowanymi ideologiami narodowo-romantycznego rodowodu. Nie idzie tu tylko o najjaskrawsze przykłady: Hanki czy McPhersona, ale o pokusę antydatowania na wieki średnie zapisów z ostatnich dwu stuleci lub rekonstruowania hipotetycznego poezji ludowej na staropiastowską (np. opublikowana w „Pamiętniku Literackim” w 1931 r. praca Kucharskiego „*Pani pana zabiła*” jako zabytek średniowiecznej poezji dworskiej).

W epoce uniwersalistycznej kultury kryteria narodowości autora czy miejsca powstania tekstu stają się często niebezpiecznymi pułapkami. Wyróżnikami podstawowymi, jedynie pewnymi, choć zbytnio zniekształcającymi statystyczny, ilościowy obraz owej kultury piśmienniczej, jest tematyka tekstów i ich język. Autorce udało się przedstawić literaturę polską w szerszym kontekście literatury funkcjonującej w Polsce — pomimo niemożności zachowania proporcji między tym, co powstało w kręgu naszej kultury, a tym, co do niej weszło.

Szczególnie ważną zdobyczą książki jest pełniejsze niż dotychczas uwzględnienie polskiego piśmiennictwa w języku łacińskim, *de facto* niemal całkowicie dominującego w życiu umysłowym na ziemiach polskich po schyłek renesansu. Szczęśliwie zbiega się to ze spóźnioną może, ale wzorową edycją niezastąpionego po dziś dzień tomu Curtiusa, przygotowaną przez Andrzeja Borowskiego⁶. Analfabetyzm (*idiotismus*) oznaczał przecież w owych czasach właśnie nieznajomość łaciny w mowie i piśmie. W konsekwencji tekstami przeznaczonymi do czytania były w naszej rzeczywistości wyłącznie utwory w tymże języku. Oralność to cecha kultur wernakularnych, tak jak piśmienność będzie domeną (przynajmniej w pierwszych wiekach) wyłącznie mężczyzn, żyjących do tego według rozmaitych odmian reguły św. Benedykta. Przesunięcie przez językoznawców ciężaru badawczego na teksty w języku narodowym zatarło ten truizm i zwróciło uwagę na wtórny gatunkowo i jakościowo krąg piśmiennictwa w polszczyźnie. Odbyło się to kosztem rzeczywistego obiegu literackiego, który pomiędzy klasztorem, kościołem, szkołą parafialną, trybunałem i uniwersytetem zdominowany był przez język Rzymu. W omawianym tomie wraca na należne jej miejsce poezja polsko-łacińska, której poświęcili lata studiów Ganszyniec, Gładysz, a przede wszystkim Kowalewicz. Zostają ostatecznie wydobyte z zapomnienia wydane przezeń sekwencje, wiersze zakowskie, mnemotechniczne kompozycje zakonne i cały ogromny dorobek wszelakich rymopisów⁷.

Kim byli i jak sami siebie zwali ludzie pióra ówczesnej Polski, trudno jednoznacznie odpowiedzieć. Przytoczona w podręczniku średniowieczna nazwa wędrownych poetów: „*rimarii*” — w polszczyźnie pojawia się późno i do tego w kontekście społecznie odmiennym. Dokument królewski z 1546 r. mówi o nadaniu przez Zygmunta Starego podhalickiej wsi Temerowce „*vati Polono, alias Rymarzowi*” — Mikołajowi Rejowi. Chyba więc poświadczona w dokumencie królewskim z 1336 r. łacińska nazwa nie uległa polonizacji w czasach przedodrodzeniowych.

Przy okazji, omawiając po raz pierwszy w polskim podręczniku schemat kompozycyjny „stanowego” poematu *Antigameratus* Frowinusa (s. 257), dobrze byłoby poza ówczesnie używanym terminem „ekwivoki” wprowadzić stosowany dziś powszechniej „homonim”, aczkolwiek nie są to pełne synonimy.

Ogromną zdobyczą książki jest ostateczne wprowadzenie w krąg polskiej świadomości historycznoliterackiej modlitewnych tekstów pochodzących z drugiej połowy w. XI, a należących do Gertrudy, córki Mieszka II i Ryczezy, żony Izjasława Jarosławowicza. Psalterz arcybiskupa trewirskiego, Egberta, na którego pustych stronicach

⁶ E. R. Curtius, *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*. Tłumaczenie i opracowanie A. Borowski. Kraków 1997.

⁷ Zob. M. Kowalewicz, *Bibliografia prac Henryka Kowalewicza*. „Eos” LXX, 1982, z. 2.

zostały wpisane modły polskiej księżniczki, będące czymś w rodzaju dramatycznego pamiętnika stanu jej ducha, przechowywany jest w położonym o „żabi skok” od Udine – Cividale del Friuli. Obszerne studium Doroty Leśniewskiej rekonstruuje ostаточно dzieje kodeksu⁸, ponadto przygotowywane jest przez Brygidę Kürbis nowe wydanie, a sama Michałowska kończy książkę o Gertrudzie. *Codex Gertrudianus*, najwcześniejszy (a do tego zachowany w oryginale) zabytek piśmiennictwa polskiego, przeżywa tłuste lata, nasza zaś literatura, jeśli ulec nie ukrywanemu entuzjazmowi autorki *Średniowiecza*, zamknęła się obecnie między dwiema poetkami: Gertrudą i Wisławą.

Proporcjonalnie mniej miejsca zajmuje w podręczniku niezwykle bogata epistolografia, głównie łacińska, oraz sztuka oratorska. Szerzej potraktowany został teatr i dramatr średniowieczny.

Zwraca uwagę również pozbawione ostatecznie wszelakich pruderii podkreślenie zależności i pożyczek od naszych zachodnich i południowych sąsiadów. Michałowska wyprowadza polskie piśmiennictwo na szerokie wody, chociaż paralelizmy między zjawiskami na terenie zachodniosłowiańskim i węgierskim warto by może pokazać dokładniej jako wyraz ponadnarodowej wspólnoty kulturalnej środkowej Europy. Postulat to jednak nie pod adresem autorki syntezy, której dewizą jest „*relata refero*”, ale raczej konstatacja niekompletności polskiego stanu badań, ograniczającego się w zasadzie do prac językoznawczych.

A przecież już Brückner pisał o schyłku w. XIV, kiedy to kultura polska z wolna wychodzić zaczęła poza kościelny utylitaryzm, że „jak Kazimierz Wielki na Karola, tak zapatrywał się Kraków na Pragę, a Polska na Czechy; stąd brano wszystko, od monety aż do pisowni”⁹. Większość wzorów literackich rodem z Cesarstwa, z Francji czy Włoch przechodziła do polszczyzny przez nobilitujący językowo filtr nadweltańskiej stolicy. Działo się tak, ponieważ „oczywista przewaga czeska na polu kulturalnym, politycznym, gospodarczym i wojennym, bliskie sąsiedztwo, żywe kontakty, tak przyjazne, jak i wrogie, otwierały drogę gorliwemu naśladownictwu. Wpływy czeskie oddziaływały na życie religijne i naukowe, dworskie i handlowe, na prawodawstwo i administrację, na sztukę wojenną i na literaturę, tak prozaiczną, jak i poetycką. A w każdej z tych dziedzin przenikanie nowych wartości, nowych myśli i form odbijało się także na wkładzie językowym”¹⁰. Wkład ten widać będzie najwyraźniej w pierwszych wiekach, podczas gdy wpływy literackie i zależności formalne utrzymują się jeszcze po połowie wieku XVI.

Skoro już o sąsiednich językach mowa, to czytamy, że Kunegunda, fundatorka klasztoru sądeckich klarysek, wdowa po Bolesławie Wstydlwym, „miała zwyczaj przed wyjściem z kościoła odśpiewywać wraz z innymi mniszkami 10 psalmów *in vulgari* (tzn. w języku polskim)” (s. 294). Franciszkański hagiograf piszący około 30 lat po śmierci Kingi świadczy, że w ten oto sposób w blisko dwa tygodnie księżna „*totum psalterium per ordinem complebat*”. Michałowska, jak większość dotychczasowych badaczy, przyjmuje bez cienia wątpliwości, że „*in vulgari*” znaczy ‘po polsku’. Kunegunda była córką Beli IV i bizantyńskiej księżniczki, znała więc nie tylko język polski, ale i węgierski, choć teksty przez nią zostawione są oczywiście wyłącznie łacińskie. Zofia Budkowa pisze ostrożniej o Kindze, „że recytowała żywoty świętych, może także po polsku”¹¹. Na Wawelu przed r. 1300 językami używanymi były również, poza łaciną i polskim, często

⁸ D. Leśniewska, „Kodeks Gertrudy”. *Stan i perspektywy badań*. „Roczniki Historyczne” LXI, 1995. Tu najpełniejsza bibliografia przedmiotu.

⁹ A. Brückner, *O początkach dějin českých a polských*. „Český časopis historický” XXIV, 1918.

¹⁰ R. Jakobson, *Polska literatura średniowieczna a Czesi*. Przełożył W. Weintraub. „Kultura” (Paryż) 1953, nr 6, s. 28.

¹¹ Z. Kozłowska-Budkowa, *Kunegunda*. Hasło w: *Polski słownik biograficzny*, t. 16 (1971).

węgierski, czeski i niemiecki¹². Michałowska, pytając o polski przekład *Psalterza* w tym kręgu, zakłada za Brücknerem jego istnienie jako coś oczywistego, podczas gdy pytanie o język tłumaczenia *in vulgari* zostaje nadal bez odpowiedzi.

Sprawom wpływów czeskich poświęca autorka wystarczająco dużo miejsca, wskazując m.in. na bohemizmy językowe. Na s. 268 cytuje fragment z *Księgi henrykowskiej* z głośnym zdaniem o Bogwale Brukalu, któremu to Czechowi książe Bolesław Wysoki nadał był wieś nazwaną Brukalice. Sugeruje tu Michałowska, że owo zdanie, tradycyjnie odczytywane: „Daj, ac ja pobruszę, a ty poczywaj!”, „powinno raczej być odczytane w takiej postaci: »Daj, ac ja pobruczę, a ty podziwaj!« (»podziwaj« — popatrz, przyjrzyj się)” (s. 268). Zdaje się jednak, że staroczeskie „*podivati se*” (zatem i forma „*podivej se*”), jak i rzeczownik „*podivenje*” bliższe są dzisiejszemu „*obdivovani*”, a więc „podziwianiu” raczej, „dziwowaniu się” czemuś niż „przyglądaniu”. No a jeżeli „poziwai” z *Księgi henrykowskiej* mamy odczytać jako bohemizm, to zmienia on psychologiczny obraz Bogwała, który z mało prawdopodobnego w ówczesnym kontekście kulturowym opiekuńczego męża staje się panem swojej żony, żądnym podziwu, a do tego, jak zawsze, robiącym wszystko lepiej. Drobną tak zmianą semantyczna, ale obyczajowo to chyba bliższe prawdy. Istnieje też zawsze możliwość, że Brukał zastąpił żonę w pracy, aby coś zjadła, i należałoby słowo „poziwai” odczytywać jako „pożywaj”. W pochodzącej z początku XV w. pieśni *Jezu Kryste krzyżowany...* w wersach 23–24 Jezus mówi do Marii: „Dziękuję, żem w tobie mieszkał / I twoich piersi pożywał” (s. 443). Ze względów socjolingwistycznych nie byłoby źle podkreślić wyraźniej również czeskie pochodzenie słów „bydło” (*Kancjonał Przeworszczyka*) i „bydlic” (*Satyra na leniwych chłopów*), które w dzisiejszej polszczyźnie odeszły bardzo daleko od pierwotnego, wspólnego z czeskim znaczenia: ‘żywoć’, ‘stan’, ‘powołanie’ oraz ‘obcować’, ‘przebywać’. Współczesna czeszczyzna również oddaliła się nieco od owych znaczeń. Bohemizmem jest także ów zaskakujący dzisiejszą wrażliwość językową wołacz liczby mnogiej: „żądne maciory” (*Posłuchajcie, bracia miła...*), bo w staroczeskim „*matera*” to po prostu wszelka „matka” i tyle¹³.

Pośrednictwo języka czeskiego może być drogą pozwalającą na uzupełnienie jednego z najpiękniejszych liryków maryjnych, pieśni *Kwiatek czysty, smutnego serca...* Brückner proponował w wersji 21 koniekturę „kwiatek brunatny jest [*est sol*]” (s. 432). Jakobson w 1936 r. wydał wierszowany katalog symboliki kolorów — pieśń *Barvy všeky, jenž rostú na poli...*¹⁴, gdzie wiersze 25–28 mówią o symbolicznej barwie brunatnej. Oznaczała ona rzecz sekretną, tajemniczą, a więc sprawy dostępne tylko wtajemniczonym, także uczonym teologom. W odniesieniu do roślin polskie słowo „brunatny” odpowiadało łacińskiemu „*purpureus*”. Bardzo prawdopodobne, że propozycja Brücknera (nb. z niemożliwym powtórzeniem czasownika w polszczyźnie i łacinie: „jest” / „*est*”) powinna być zastąpiona botanicznym terminem typu „*vaccinium*” („fiołek brunatny *qui alias hiacintus dicitur*”) lub innym oznaczającym odcień brązu bliski czerwieni i fioleto. Może było tu po prostu „*trifolium*”, czyli polna koniczyna, zwana często „włosem NMP”, albo „*hypericum*”, czyli dziurawiec lub dzwonec, zwany „dzwonkiem NMP” i „zielem św. Jana”. Innego typu symboliki natury dotyka tzw. *Modlitewnik Władysława Warneńczyka*, który „pozostaje dziełem zagadkowym i tajemniczym, wymykającym się jednoznacznej charakterystyce. Podkreśla się równocześnie wyjątkowość w skali europejskiej jego tematyki” (s. 706), jako że oparty został na krystalomancji. Do zrozumienia

¹² Np. W 1440 r. kazanie biskupa szegedyńskiego, posła na Wawel z propozycją korony dla króla polskiego Władysława, skomponowane po łacinie, przełożone zostało przez Oleśnickiego na język polski dla zgromadzonego tłumu. Zob. J. Starowski, *List Zbigniewa Oleśnickiego z 1440 r. świadectwem wygłoszenia kazania w języku polskim w czasie przyjęcia przez Władysława I Jagiellończyka korony węgierskiej*. „Roczniki Humanistyczne” t. 7 (1960), z. 2.

¹³ Zob. chociażby F. Šimek, *Slovníček staré češtiny*. Praha 1947, s. 76.

¹⁴ R. Jakobson, *O cestách k české poesii gotické*. „Život” XIV, 1936.

go w pełni niezbędne jest głębsze niż w edycji Józefa Korzeniowskiego (gdzie sprawą tą zajmował się R. Ganszyniec) studium ówczesnych lapidariów — od greckich, poprzez Psellosa, *Secretum secretorum*, po Marbordusa, Bartolomeusa Anglicusa i znane encyklopedie wieków średnich, jak *Speculum maius* Wincentego z Beauvais, Albertusa Magnusa czy Raimundusa Lullusa. Bardzo zresztą prawdopodobne, że modlitewnik nie należał do Jagiellończyka.

Rolę pośrednika, którą dla nas odegrały Czechy, my spełniliśmy wobec Słowiańszczyzny wschodniej. Najsylniejszym dowodem tego jest tłumaczenie *Dialogu mistrza Polikarpa ze Śmiercią*, sporządzone pod koniec w. XVI, a przechowywane kiedyś w bibliotece seminaryjnej w Moskwie, na podstawie którego Anna Cornelia Croiset Van Der Kop próbowała zrekonstruować brakujące w polskim oryginale zakończenie¹⁵.

Przechodząc do analizy detali „szkiełkiem i okiem”, wypada zauważyć brak w podręczniku redakcyjnej konsekwencji w użyciu zlatynizowanych lub spolonizowanych nazwisk autorów obcych. Mamy więc Tomasza z Akwinu obok Alana de Lille, a winien być chyba raczej Alanus de Insulis. Wśród średniowiecznych kronikarzy europejskich wymienia się Radulfa z Diceto obok Sikarda z Cremony, podczas gdy konsekwencja nakazywałaby: Sicardus da Cremona (bo chyba nie: Sykard z Kremony). Są to braki czysto redakcyjne, wynikające z długiego okresu powstawania książki, opartej na różnorodnych źródłach, czym tłumaczy się i „Piotr Cantor” (s. 201), pisany w ten sposób pewnie dla odróżnienia od Tadeusza Kantora? Dotyczy to też autora *Stabat Mater*, „Jacoponego da Todi” — bo lepiej już było zostawić „Jacopona z Todi” czy wręcz „Jacopone da Todi” (s. 226), chyba że chcemy konsekwentnie polonizować *ad absurdum* wszystko i mieć „Jakubona z Todi” bądź jeszcze lepiej: „Jakubiska z Tuderu”. Również Filip Kallimach, figurujący pod nazwiskiem „Philippo Buonaccorsi” (s. 325), sam podpisywał się rozmaicie („Callimachus Etruscus”, „Callimachus Experiens”, „Philippus Callimachus de Thedaldis”, „Callimaccho Romano”, „Kallimachus Philippus”, „Damianus Tuscus”), nazywał się zaś prawdopodobnie Filippo Buonaccorsi, a wersji podanej w podręczniku nie użył, zdaje się, nigdy¹⁶. Odwieczny to problem języków słowiańskich, które w ubiegłym stuleciu, zarażone kulturową rewindykacją wobec Zachodu, wywołały narodowego ducha, który do dziś „śmieszny, tumani, przestrasza”. A skoro już wieszcz się kłania, to czemu wśród miast środkowej Francji wymieniony jest — w pisowni francuskiej — „Orléans” (s. 242), a nie „Orlean”, spolonizowany dużo wcześniej niż Mickiewiczowska Darczanka?

Miejsce tu przy sprosnościach wolteriańskich, aby wyrazić zdziwienie, że Michałowska pomija (s. 533) jeden z użytych przez Słotę argumentów przemawiających za koniecznością chwalenia dam. Pisał Przeclaw z Gosławic:

I toć są źli, cso jim szkodzą,
Bo nas ku wszej czci przywodzą.
Kto nie wie, przecz by to było,
Ja mu powiem, ac mu miło:
Kto koli csną matkę ma,
S niej wszytkę cześć otrzyma,
Prze nię mu nikt nie nagani,
Tęc ma moc każda csna pani.
Przetoż je nam chwalić słasza,
W kiem jeść koli dobra dusza. [w. 99–108]

Czyżby subtelna aluzja do pań złęgo prowadzenia i ich męskich potomków miała zgorszyć czytelnika? Biorąc pod uwagę poziom kultury języka polskiego w chwili obecnej zbytnio każe autorka Słocie pokutować. Tym bardziej że aluzyjnie-erotyczną piosn-

¹⁵ A. C. Croiset Van Der Kop, *Altrussische Übersetzungen aus dem Polonischen. I. „De Morte Prologus”*. Berlin 1907. Tekst rekonstruowany na s. 72–74.

¹⁶ Odmiany spotykamy i w wypadku pisarzy polskich. Na s. 190 inicjator *Wielkiej kroniki*, archidiacon kapituły gnieźnieńskiej, Janko z Czarnkowa, jak tradycyjnie przyjęło się go nazywać, nosi imię Jan. Pomyłka to korekty czy są ku temu jakieś udokumentowane podstawy?

kę z zapisu Mikołaja z Koźła cytuje (na s. 567), jak też i według staropolskich norm jawnie nieprzyzwoity dwuwiersz: „By stary mógł, a młody śmiał, / Tedy by żadny kiep nie był cał”¹⁷.

Oszczędność informacji może stać się niechęcią niedoinformacją czy wręcz dezinformacją. Widać to chociażby na przykładzie toponomastyki klasztorów. Na s. 28: obok opactwa na Monte Cassino wspomniane jest Kasjodorowe Vivarium. Nie wszyscy czytelnicy muszą wiedzieć, że opactwo to położone jest w Kalabrii, koło Squillace, a jego nazwa, zanim nabrała metaforycznego sensu, oznaczała po prostu stawy rybne, będące ekonomiczną podstawą życia zakonników. Podobnie Pereum pod Rawenną, a więc pustelnia, w której przebywał Brunon z Kwerfurtu, nazywana była (jako położona w Apeninach) Mons Sancti Petri. Potem pojawiła się nazwa eremu: San Romualdo a Pereon. Dziś jest to Pereta koło Modigliany, między Tredozio a Rocca San Casciano, na drodze prowadzącej z Rawenny do Camaldoli. Skoro zaś o opactwach mowa, to na s. 99 wspomina się fundację w r. 1147 cysterskiego klasztoru w Jędrzejowie. Miejsce to nazywało się jednak wtedy jeszcze Brzeźnica, a dzisiejszą nazwę przyjęło dużo później. Na s. 263 mowa jest o opactwie cysterskim w Paradyżu, podczas gdy wieś nazywała się naprawdę Gościkowo, Paradyż bowiem to tylko spolonizowana nazwa (łac.: Paradisus) tego klasztoru koło Jordanowa, z którego wywodził się sławny kaznodzieja Jakub, a gdzie dziś mieści się gorzowskie seminarium duchowne.

Czwarty rozdział pierwszej części poświęcony jest epigrafom łacińskim, których wybór, zdaje się, dyktowała przede wszystkim motywacja historyczno-patriotyczna. Przytacza więc Michałowska nie zachowane epitafium Bolesława Chrobrego, zrekonstruowane przez historyków i tym samym mocno hipotetyczne. Chyba słuszniej było ograniczyć się do przekazów istniejących, dzięki czemu znalazłoby się tu miejsce np. dla napisu z tympanonu kościoła norbertanek w Strzelnie. Stanowi on swoiste *pendant* do tympanonu kościoła NMP na Piasku i jego eleganckie leoniny towarzyszą analogicznej do wrocławskiej scenie donacji:

*Te velut optarat hoc dono Petrus honorat
Virginis Anna pie mater veneranda Marie*¹⁸.

W przytoczonym w podręczniku epigrafie Marii Włostowicowej z opactwa na Piasku nawet w drugim wydaniu zmylona jest forma deklinacyjna — powinno być „*veniae*”. Swoją drogą szkoda, że brak tu napisu z tympanonu Jaksy (zięcia Piotra Włostowica, wspomnianego zresztą na s. 147 w kontekście *Pieśni Maurusa*, traktującej o księżnej Agnieszce, sześkiej lady Mackbeth) z opactwa benedyktynów na Ołbinie, zbyt uszkodzonego, aby mógł dać filologiczne gwarancje. Napis na słupie w Koninie, stojącym ongiś na tzw. Rynku Żydowskim, za bardzo różni się od dotychczas znanego, aby mogło to w podręczniku uniwersyteckim ująć bez wyjaśnienia. Wersy 3–5 według opublikowanej dokumentacji brzmić winny:

*Indicat ista vie formula et iustitie
Quam fieri iussit Petrus comes hic palatinus
Hoc quoque sollerter dimidiavit iter.*

¹⁷ *Nb.* tekst nie jest kompletny, kontynuacja brzmi: „Kto nie ma kurwy w swym rodzie, tedy to zmaż”. Głosa ta pojawia się na egzemplarzu Arystotelesowego traktatu *De anima*! Kto wie, czy nie jest to najstarsze z polskich przysłów, nie odnotowane w *Nowej księdze przysłów polskich* Krzyżanowskiego. Północnowłoska wersja tego ogólnoeuropejskiego powiedzenia brzmi: „*Se il giovane sapesse, se il vecchio potesse...*”, bez dosłowności następnego wersu. Wersje francuską i łacińską zanotował H. Estienne w *Les Prémices* (Paris 1594, IV, 5). Nieprzyzwoitości, i to mocno wulgarnych, w średniowieczu polskim jest i więcej, choćby takich, jak głosa z połowy w. XV, opublikowana przez L. Lubicza w „Sprawozdaniu Komisji Językowej Akademii Umiejętności w Krakowie” za r. 1880: „O thy chlopye brodaty nye wtarles sobye dupy”.

¹⁸ K. Ciechanowski, *Epigrafia romańska i wczesnogotycka w Polsce*. Wrocław 1965, s. 38–41, 130.

Również w wersji 6, być może, zamiast „*quisque viator*” czytać należy „*omnisque viator*”¹⁹. Michałowska ma nadzwyczajny słuch, gdy chodzi o łacińskie modlitwy wierszowane i chyba tylko przez przypadek umknął jej uwadze niezwykle literacko piękny napis na srebrnej patenie z Trzemeszna:

*Vita subit letum dulcedo potat acetum
Non homo sed vermis aromatum vincit inermis.
Clamant scripturae quod signavere figurae
Signis patris iubar emicuit deitatis
Quae precesserunt Christi tipus illa fuerunt*²⁰.

Epigraf to nie tyle enigmatyczny, co może niełatwy do jednoznacznej interpretacji, w nowym wydaniu podręcznika jednak mógłby się znaleźć.

Z Jadwigą, córką Ludwika Andegawęńskiego, związany jest kodeks *Psalterza floriańskiego*, zawierający epigraficzną zagadkę. Wśród przytoczonych przez autorkę rozwiązań plecionki dwóch liter „M” (widniejącej przede wszystkim na karcie 53v) zabrakło zaproponowanego już przez Bernackiego „*Mons Mariae*”²¹. Identyczny monogram znajduje się na tzw. roztruchanie Jadwigi, przechowywanym w dreźnieńskim Grüne Gewölbe. Donacyjny epigraf tego naczynia odtworzył w r. 1927 Ryszard Ganszyniec w formie metrycznej trzech leoninów, z których ostatni ma czytelny charakter maryjny: „*[Sitque] Polonorum regina superna polorum*”²². Jeżeli ów „ozdobny kubek” z kryształu górskiego darowany miałby być katedrze krakowskiej, to maryjna dedykacja w żaden sposób się nie broni. Gdyby natomiast założyć, że przeznaczono go jako dar dla któregoś z maryjnych sanktuariów (np. w Loreto), to sprawa wygląda prawdopodobniej. W latach 1398–1399 kanclerz dworu Jadwigi, Wojciech Jastrzębiec z Łubnic, wysłany został do Rzymu, aby prosić papieża Bonifacego IX Tomacellego o łaskę trzymania przezeń do chrztu *per procura* dziecka, które żona Jagiełły nosiła w łonie. W roku 1727 w inwentarzu skarbcza loretańskiego zarejestrowano: „*ex crystallino lapide craterem auro, margaritisque ornatum, quo Sancta Edviges Ducissa Poloniae utebatur*”, który to „*Oeniponti Princeps Heroina Donavit*”²³. Mało prawdopodobne, że mowa o tym samym przedmiocie, zdają się to wykluczać daty inwentarzy w Dreźnie i nadadriatyckim klasztorze²⁴. Zapewne o dwie różne Jadwigi chodzi, ale maryjny ślad monogramu w *Psalterzu floriańskim* zasługiwał na zarejestrowanie.

Spraw polsko-niemieckich dotyczy pieśń *O pewnym wójcie krakowskim Albercie*, w pierwszej części ujęta w monologową formę lamentu o nieuniknionych zmiennościach losu. W drugiej części utworu „*In Fortuna qui spem totam...*” pojawia się po raz pierwszy jeden z najbardziej zakorzenionych polskich stereotypów narodowych, obraz Niemca-kolonisty, który „jak świat światem, nie będzie nigdy Polakowi bratem”. Ze średniowiecza również wywodzi się stereotypowe, negatywne wyobrażenie Żyda. To Władysław z Gielniowa je utrwalił, i to za przykładem działającego pokolenie wcześniej we Wrocławiu i Krakowie Jana Kapistrana²⁵. Napięcia społeczne, których wyrazem

¹⁹ *Ibidem*, s. 31.

²⁰ *Ibidem*, s. 45–46.

²¹ L. Bernacki, *Geneza i historia „Psalterza floriańskiego”*. Lwów 1927, s. 13–15.

²² Zob. *Ibidem*, s. 15. Zob. też M. Gębarowicz, „*Psalterz floriański*” i jego geneza. Wrocław 1965, s. 15–84, 127–147.

²³ *Dona quibus culta alma lauretanae domus Deipare Virginis collitur et decoratur, a Petro Paulo Raphaelis humil dicti sanctuarii canonico hic indicata*. W: H. Tursellinus, *Lauretanae historiae libri quinque*. Venetiis 1727.

²⁴ Roztruchan był już w Dreźnie w r. 1726 (zob. Gębarowicz, *op. cit.*, s. 127–147). Przed 1716 r. Fryderyk August, syn ówczesnego króla Polski, nawrócił się w Wenecji na katolicyzm, nie wiemy jednak, czy był w Loreto. Sprawa wygląda mało prawdopodobnie, ale godna jest odnotowania. Zob. A. Litwornia, *I polonica cinquecenteschi negli antichi libri lauretani*. W zbiorze: *Memor sui dierum antiquorum. Studi in memoria di Luigi de Biasio*. A cura di P. C. Joly Zorattini, A. M. Caproni. Udine 1995.

²⁵ Zob. S. Lempicki, *Pater Capistrano w Polsce*. W: *Wiek złoty i czasy romantyzmu w Polsce*. Wybór i opracowanie J. Starnawski. Warszawa 1992.

w XII w. był ruch katarów i albigensów i którym przed połową wieku następnego położył tamę franciszkanizm, a które mimo to wśród joachimitów i zwolenników Fra' Dolcino wybuchły w formie komunizujących rewolt, wraz z krucjatą antyhusycką skanalizowały nienawiść tłumów przeciwko Żydom i sektom, oskarżonym o skłonności mozaistyczne. Na s. 409 pisze Michałowska, wspominając patrona Warszawy, Władysława z Gielniowa: „o Żydach mówi autor z najwyższą wrogością: »Żydowie okrutni«, »fałszywi Żydowie«, »rycerze niewierni«, »krzyżownicy«; w obrazach męki opisuje szczegółowo tortury moralne i fizyczne zadawane przez nich Jezusowi”. Oto sposób widzenia, który utrwali się w świadomości mas, przedostanie się do folkloru, do widowiska jasełkowego, Piłata zaś pozwoli umieścić w *Credo*²⁶.

Śląsk, położony między kulturą niemiecką i czeską a polską, był wówczas dzielnicą cywilizacyjnie przodującą. Stąd pochodził autor także wprowadzonej przez Michałowską do podręcznika husyckiej pieśni *Nowina o węgierskim kroli...* Píše autorka o Krysztianie z Góry, który tekst zanotował: „Wydaje się prawdopodobny domysł, iż starał się on dopasować swą »nowinę« do jakiejś znanej, prostej melodii [...]” (s. 546–547). Nie trzeba domysłów, gdyż rękopis Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu (sygn. IQ393) na karcie 264 w lewym dolnym rogu nad trzema pierwszymi linijkami tekstu posiada wyraźny zapis nutowy w typie adiaSTEMATYCZNYM, co znaczy, że nuty, bez wskazania linii i długości trwania dźwięku, towarzyszą poszczególnym sylabom. Zdaje się, że melodia nie odpowiada żadnej z zanotowanych przez Nejedlý'ego²⁷, a jest zarazem najstarszą znaną nam świecką pieśnią polską.

Jeśli już o tekstach świeckich mowa, to upomnieć się wypada o najstarszy polski wiersz grunwaldzki, pochodzący z tzw. *Dopełniacza szamotulskiego „Rocznika małopolskiego”*, zachowany w tzw. *Kodeksie heilsberskim* z lat między 1427 a 1471. Znany historykom, lecz przez nich długo ignorowany, przypomniany został przez Ludwikę Ślękową, ale ukryty w obszernym studium ech bitwy grunwaldzkiej²⁸. Interesujący jest w tym ośmiowierszu horyzont zachodniego świata, trudno powiedzieć, czy widziany jako wrogi, czy przyjazny. Brzmi jak początek pieśni historycznej, czemu nie przeczy wprowadzające tekst łacińskie zdanie: „*Item subsequencia metra idiomatis Polonici possunt similiter recitari*”:

krol Włodzisław polski,
Witold ksiądz wielgi litewski
posiekli brodacze,
iż leżeli jako kołacze
na polu Grinwalskiem.
Słyszano to w krolewstwie franskiem,
czeskiem, węgierskiem, angliskiem
i tako duńskiem.

W omówieniu poezji politycznej wieków średnich proponowany przez Michałowską nowy podział wersowy *Pieśni o zabiciu Andrzeja Tęczyńskiego* wydaje się prawdopodobny, aczkolwiek nie do końca przekonujący.

Gdy zaś o zastarzałe błędy chodzi, to miałyby się ochotę złać zasady filologicznego rygoru i poprawić nareszcie oczywiste usterki przekazów dziś, niestety, nie zachowanych, które skazują nas na cytowanie wbrew zdrowemu rozsądkowi lekcji poprzedników. Tak jest np. w wersie 7 przekładu hymnu Teodulfa *Gloria, laus et honor tibi sit...*, gdzie „rodzić” już 100 lat temu należało poprawić na „dziedzic”, o czym pisał Bruchnalski, na co narzekali i inni językoznawcy — ale wara, skrupuł nie pozwala.

²⁶ Powiedzonko „potrzebny jak Piłat w *Credo*” jest oświeceniowe. W roku 1618 zanotowana została strofa pieśni wielkopostnej, w której Żydzi żądają od Piłata, aby zawiesił na szyi Chrystusa łańcuch symbolizujący skazanego na śmierć.

²⁷ Próbę odczytania nut podjęła S. Rossi przy pomocy A. Wolańskiego w nie drukowanej pracy magisterskiej *Echi dell' hussitismo in Polonia*, obronionej na uniwersytecie florenckim 23 III 1995.

²⁸ L. Szczerbicka-Ślęk, *Grunwald w dawnej pieśni polskiej*. „Prace Literackie” t. 9 (1967), s. 12–16.

Posługiwanie się współczesnym przekładem *Biblii* w analizie utworów średniowiecznych prowadzi do niezamierzonych kolizji. Jednym z najbardziej wyszukanych tekstów polskiego średniowiecza jest kazanie świętokrzyskie *Na dzień św. Katarzyny*. Otwiera je cytat z *Pieśni nad pieśniami* (2,10): „*Surge, propera, amica mea, et veni*”, który anonimowy kaznodzieja tłumaczy: „Wstań, pośpiesz się, miluczka moja, i pojdź”. Jeszcze w 1561 r. u Leopolda czytamy: „Wstań, spiesz się, przyjaciołko moja, gołębiczko moja, piękna moja, a przyjdź”²⁹. Na tych to trzech formach trybu rozkazującego „wstań”, „pospiesz się”, „pójdź”, skonstruowany jest cały tekst. Wprowadzenie przekładu *Biblii Tysiąclecia*: „Powstań, przyjaciołko ma, piękna ma, i pójdź”³⁰, pozbawia tę konstrukcję wszelkiego sensu. Prawda, że tradycja przekładu wersetu z dwoma jedynie czasownikami wywodzi się od reformacji³¹, ale rozkaznik „*propéra*” (od „*propéro*” – ‘spiesz się’, ‘pospieszać’) w łacinie średniowiecznej (a jeszcze i u Knapskiego) znajdujemy tylko w tym znaczeniu. Dalej kaznodzieja, traktując metaforycznie życie ludzkie jako peregrynację, mówi o grzesznikach przerywających wędrówkę ku Bogu. Za pierwszym razem jest to szereg: „siedzący, śpiący, leżący, umarli” (w. 10–11), i oczywisty to błąd. Nie ma więc powodu cytować źle ustalonego porządku, skoro autor już w następnych wersach sam się poprawia, dając: „siedzący”, „leżący”, „śpiący”, „umarli” (w. 12–14). Według tej kolejności konsekwentnie konstruuje i resztę wywodu, gdyż stopień obezwładnienia jest tu narastający – od odpoczynku, poprzez chorobę i sen ku śmierci. W tekście rozdziału podręcznika nie jest to całkiem oczywiste³².

Literackie walory tzw. *Kroniki* Galla Anonima wydobyte zostały przez Michałowską świetnie i w sposób nie zostawiający wątpliwości co do rzeczywistych intencji jej autora. Styl i kompozycja utworu przesuwają go zdecydowanie ku dworskiej epice, stawiając tym samym pod znakiem zapytania od dawna już podejrzaną wartość źródłową i obiektywizm owego jawnego panegiriku na cześć Bolesława Krzywoustego. Inwencja góruje tu nad faktograficznie rejestrowaną rzeczywistością, o czym świadczy chociażby poruszona ostatnio sprawa wymyślenia przez kronikarza bitwy na etymologicznie nobilitowanym Psim Polu. Dzieło Galla zostało więc w sposób przekonujący przyznane dworskiej twórczości literackiej, co zresztą tylko podnosi jego wartość artystyczną, a przy tym Michałowska jak najślusniej podkreśla wysoki poziom literacki listów dedykacyjnych dzieła.

Ten, kto dziś studiuje polskie średniowiecze, nie ma już w pamięci *Śpiewów historycznych* Juliana Ursyna Niemcewicza, na których wychowały się wcześniejsze pokolenia Polaków. Dlatego też, gdy Michałowska pisze o Kadłubku: „Po nagłym zgonie księcia Kazimierza pozostał jeszcze na dworze, broniąc praw dynastycznych małoletnich synów nieżyjącego władcy i wspierając owdowiałą księżnę” (s. 130), to mało któremu studentowi przychodzi na myśl: „Od dworaków opuszczona, Helena w stroju niedbałym”³³. Nie wszyscy też muszą pamiętać imiona obu małoletnich sierot po Kazimierzu Sprawiedliwym – Leszka Białego i Konrada Mazowieckiego. A skoro już przy władcach jesteśmy, to Władysław Jagiellończyk, podczas którego koronacji w r. 1440 miano śpiewać *Bogurodzicę* (s. 293), znany jest Polakom z przydomka nadanego mu

²⁹ *Leopolita. Faksimile der Ausgabe Krakau 1561*. Hrsg. R. Olesch, H. Rothe. Paderborn 1988, s. 306.

³⁰ *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. [Biblia Tysiąclecia]*. W przekładzie z języków oryginalnych. Opracował Zespół Biblistów Polskich [...]. Wyd. 3, poprawione. Poznań–Warszawa 1980, s. 749.

³¹ *Biblia Święta, to jest Księgi Starego i Nowego Przymierza*. Gdańsk 1632, s. 657: „wstańże przyjaciołko moja, piękna moja, a podź”.

³² Przy okazji: to Stanisław ze Skalbrzmerza nazywał swoje kazania: *Sermones sapiential*, i przeznaczone były one dla wiernych mieszkających *extra moenia*. Może określenie to słuszniej byłoby oddać jako „Kazania pouczające” albo „nauczające” niż „sapiencjalne”?

³³ J. U. Niemcewicz, *Leszek Biały*. Cyt. z antologii: *Zbiór poetów polskich XIX w.* Ułożył i opracował P. Hertz. Ks. 1. Warszawa 1959, s. 131.

post mortem: „Warneńczyk”. Łatwo go bowiem pomylić z imiennikiem, a bratankiem, synem Kazimierza, królem Czech i Węgier, tym bardziej że wspomniana koronacja dotyczyła również tronu św. Stefana.

Wymagałyby drobnych uściśleń niektóre dane dotyczące włoskich ośrodków uniwersyteckich, gdzie Polacy coraz liczniej studiowali od XIII wieku. Najstarszą z uczelni (do której przyciągało głównie prawo kanoniczne) była Bolonia, założona nie: „na przełomie XII i XIII w.” (s. 173), ale około r. 1088 i w każdym razie działająca już na początku XII wieku. Wśród najwcześniej przez naszych scholarów odwiedzanych włoskich uniwersytetów wymienione jest słusznie także Salerno, ale i Rzym z nowo ufundowaną w okresie przedawiniońskim Sapienzą zasługuje na wspomnienie w tym szeregu. W wieku XVI szkoła z Salerno straci ostatecznie swe znaczenie, a polscy studenci już wcześniej i coraz częściej wpisywać się będą na fakultety w Perugii, Ferrarze, Pawii, Pizie oraz Sienie, gdzie krótko po r. 1400 Mateusz, późniejszy biskup żmudzki, na tymże tokańskim uniwersytecie obrany zostanie rektorem. Wcześniej zdarzyło się to w Bolonii Jarosławowi Bogorii ze Skotnik, tak jak epokę później Janowi Zamoyskiemu w Padwie.

Poezja polskiego średniowiecza to przede wszystkim pieśń religijna – od tropów, poprzez sekwencje i hymny, po wierszowane legendy, też najczęściej śpiewane. Zostało się tego stosunkowo dużo, ale dużo też przepadło w czasach reformy kościelnej w XVI wieku. Nie byłoby więc bezcelowe doprowadzenie wykładu o zmianach w układzie mszału i brewiarza rzymskiego (s. 211) poza okres trydencki, kiedy to Urban VIII Barberini nakazał także reformę hymnów, w znacznym stopniu unicestwiająca średniowieczny dorobek muzyczny katolicyzmu. Do dziś jednym z marzeń naszych mediewistów jest odnalezienie materiałów dokumentujących ówczesny stan śpiewów kościelnych, zebranych wówczas po diecezjach i przesłanych do kurii rzymskiej, gdzie, być może, nadal spoczywają, zapomniane w archiwum którejś z kongregacji³⁴.

Kilka potknięć trafia się autorce znakomitego podręcznika na krętej ścieżce wiodącej przez ucho igielne spraw teologicznych *sensu largo*. No ale wina to św. Pawła, który wyznaczył niewiastom takie miejsce w kościele, że brak ministranckiego *tirocinum* daje się odczuć. Zwiastowanie, przypadające na 25 III³⁵, a więc tajemnicza poczęcia Jezusa Chrystusa, a także niepokalane poczęcie NMP (8 XII), potwierdzone dogmatem dopiero w r. 1854, to sprawa z gatunku tych, o których Kochanowski pisał: „a jeśli nie rozumiesz i mnie się nie pytaj” (*Fraszki*, III 50). W pieśni *Radości wam powiem...* Maria pyta Gabriela: „Kakoć syna mogę mieć, / O mężu nic nie chcę wiedzieć” (w. 39–40). Archanioł daje jej przykład św. Elżbiety, matki św. Jana Chrzyciela, mówiąc, jak oto „przezdziatkini poczęła”. Nie znaczy to jednak, że „wspiera swą argumentację przykładem innej dziewicy, która w podobny sposób poczęła syna” (s. 373). Elżbieta i Zachariasz byli bezpłodnym małżeństwem lata całe, jak Abraham i Sara, a interwencja Boska zlikwidowała tylko tę niemoc. Na s. 375 czytamy o pieśni *Mocne Boskie tajemności...*, zawierającej „apokryficzną historię niepłodności Anny, żony Joachima, która w wyniku zwiastowania anielskiego w niepokalany sposób poczęła i porodziła Marię”. Chodzi o dwie różne sprawy. Bepłodność Anny nawiązuje do wcześniej cytowanych interwencji Boskich, niepokalane poczęcie zaś nie polega na tym, „Iż nie chciała mieć poznania / Plemienia męskiego” (w. 53–64), ale że Maria poczęta została

³⁴ Skoro o pieśniach mowa, to stwierdza autorka (s. 229): „większą popularność zyskała wszakże druga, przypisywana również Wincentemu z Kielczy pieśń o Stanisławie, śpiewana we wszystkich diecezjach polskich, uważana za sekwencyjny odpowiednik hymnu *Gaude, Mater Polonia*”. Nie zawadziłoby podać dla porządku incipit owej drugiej (obok *Leta mundus / Exultans...*) pieśni: „*Jesu Christe, rex superne*”. Także łaciński incipit hymnu procesyjnego Teodulfa dla porządku należałoby uzupełnić na: „*Gloria, laus et honor tibi, sit Rex Christe Redemptor*”, skoro cytowany incipit polski jest pełniejszy (s. 123).

³⁵ Folklorystyka zauważyła dawno zbieżność tej daty z *aequinoctium* wiosennym. Na s. 283 autorka przytacza najstarsze polonizacje imienia Marii – Marza (oraz w spieszczeniach: Masza, Maszka). Wiosenna Marzanna też tu pasuje.

bez „zmazy” grzechu pierworodnego, a więc nie spadało na nią potępienie Adama i Ewy.

Znakomite ilustracje wybrane przez Szczepana Gąssowskiego uzupełniają opasy tom *Średniowiecza*. Jest to w przypadku tego podręcznika wręcz niezbędne ze względów nie tylko dydaktycznych. Reprodukcje tekstów, portrety autorów znajdziemy we wszystkich pozostałych tomach historii literatury polskiej, ale dla tej epoki, która posługiwała się językiem obrazu równie często, a może częściej niż tekstem, umiejętne wkomponowanie w partię analityczne materiału ikonograficznego doskonale oddaje spektakularny charakter owej kultury. Ilustracje umieszczone są najczęściej bezbłędnie i we właściwym miejscu. Zdarzają się jednak i tu drobne niedopatrzenia, spośród których godne zasygnalizowania wiąże się z dramatem liturgicznym *Visitatio sepulchri* i antyfoną *Maria Magdalena et alia Maria...* Przytoczony (na s. 248) tekst sugeruje, zgodnie z kanonicznymi ewangeliami, przybycie jedynie dwóch Marii, a miniatura umieszczona nad nim to potwierdza. Podpis pod ilustracją, jak i komentarz autorki odwołują się do apokryficznej tradycji mówiącej o trzech Mariach u grobu. Na s. 450 fragment ołtarza Michaela Haberschracka z Muzeum Narodowego w Krakowie przedstawia trzy Marie. Wypadaloby to skomentować albo wymienić cytaty na bliższe tradycji ludowej.

Oczywiście, tak obszerny podręcznik trudno wyczerpująco przedstawić, a cóż dopiero zrecenzować szczegółowo na kilku stronicach druku. Od czasów pierwszych tomów historii literatury Romana Pilata nie mieliśmy dzieła tak głęboko wchodzącego w temat. Podręcznik Tadeusza Witczaka, z racji choćby serii, w której się ukazał, nie mógł sprostać podobnemu zadaniu. Jest książka Michałowskiej napisana w sposób nowoczesny i dydaktycznie przejrzysty, w czym nie ma jej synteza literatury naszych wieków średnich ani wzoru, ani godnego poprzednika. Świetnie się też stało, że równoległe poznańskie środowisko mediewistyczne przygotowało dwie antologie uzupełniające na dużym obszarze omawiane dzieło. W tymże samym 1995 r. Wojciech Ryszard Rzepka i Wiesław Wydra poprzedzili *Średniowiecze* rozszerzonym i poprawionym wydaniem *Chrestomatii staropolskiej*, a rok później wraz z Marią Adamczykówną wydali staropolskie opowieści i przekazy apokryficzne pod proroczo brzmiącym świętojańskim tytułem *Cały świat nie pomieściłby ksiąg*. Ale z drugiej też strony w księdze Michałowskiej mieści się niemal cały świat polskiego literackiego średniowiecza. Czas teraz na antologię polsko-łacińskiego dorobku tej epoki, oczywiście dwujęzyczną.

Andrzej Litwornia

Andrzej Waśko, ROMANTYCZNY SARMATYZM. TRADYCJA SZLACHECKA W LITERATURZE POLSKIEJ LAT 1831–1863. (Kraków 1995). Wydawnictwo „Arcana”, ss. 214.

Na książkę Andrzeja Waśki *Romantyczny sarmatyzm* spojrzeć można z trzech sugerowanych przez samego autora perspektyw krytycznych.

Pierwsza z nich określa stosunek studium do wcześniejszych ustaleń badawczych. Zagadnieniu sarmatyzmu poświęcono bowiem wiele uwagi w najrozmaitszych kontekstach: związkami literatury baroku z sarmatyzmem zajął się Janusz Pelc, pisała o romantycznych perypetiach stereotypu Sarmaty Janina Kamionkowa, samo pojęcie doczekało się historyczno-filologicznych opracowań w studiach Tadeusza Ulewicza i Tadeusza Mańkowskiego¹. Także twórczość pisarzy nawiązujących do tradycji szlacheckiej była już

¹ J. Pelc, *Barok – epoka przeciwieństw*. Warszawa 1993. – J. Kamionkowa, *Romantyczne dzieje stereotypu Sarmaty*. W zbiorze: *Studia romantyczne*. Prace pod redakcją M. Żmigrodzkiej poświęcone VII Międzynarodowemu Kongresowi Słowistów. Wrocław 1973. – T. Ulewicz, *Sarmacja. Studium z problematyki słowiańskiej XV i XVI wieku*. Kraków 1950. – T. Mańkowski, *Genealogia sarmatyzmu*. Warszawa 1946.